

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI“

wł. Cz. Lisowski,

WARSZAWA, Trębacka 9 tel. 47—47

poleca na nadchodzący sezon duży wybór broni myśliwskiej i gołębiarek fabryk:

G. Defourny Sevrin, Liège

J. Purdey & Sons, London

Charles Lancaster & Co Ltd, London

Holland & Holland, London

Westley Richards & Co London

Manufaktura Liegeoise, Liège

oraz wszelką amunicję i przybory.

Cenniki ilustrowane bezpłatnie.

1—10

TRANSMISJE

FABRYKA MASZYN
WARSZAWA — OKOPOWA 21
TADEUSZ RYCHTER

7—9

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE,

wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolację fundamentów, Krycie dachów Tekturą Asfaltową na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), wyborową smołę gazową i specjalny lak asfaltowy do smarowania dachów poleca:

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur dawniej inżyniera SPORNEGO

obecnie **wł. Ludwika Ks. CZARTORYSKIEJ**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefon № 667.

EPILEPTICON

Żądajcie Epilepticonu w małych 1/4 pudełkach przy mniej uporczywych chorobach nerwowych, jako to: przeciw nerwowemu osłabieniu (neurastenji), rozdrażnieniu, przeciw wyczerpaniu, migrenie, hysterji i bezsenności nerwowej.

Cena pudełka rb. 1.20.

Wyrób wyłączny:

„Apteka pod ŁABĘDZIEM“ Frankfurt n/M.

Dostać można we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych.

Tow. Wyższych Kursów Handlowych

w Warszawie, ulica Smolna № 9 (od 1 lipca r. b. Koszykowa 9, tel. 10. 15).

Zapisy na rok szkolny 1911/12 przyjmuje kancelarja

Kursów Handlowych A. Zielińskiego

codziennie od godz. 10 do 1 p. p. Egzaminu powakacyjnego rozpoczną się dnia 1 września r. b., prelekcje zaś— 11 września r. b.

Na kurs I specjalny przyjmowani są słuchacze na podstawie ukończenia szkoły średniej filologicznej, handlowej lub realnej, oraz na mocy egzaminu w tym zakresie. Czesne wynosi 150 rb., płatne z góry w 2 ratach półrocznych.

Na bezdrożu.

Przyglądając się mieszkańcom tej ziemi, zaliczonym do istot wyższych ze względu na możliwość i łatwość wyrażania krzywdy tak zwanym istotom niższym, pytam nieraz siebie, czy ten gatunek, zwany ludźmi, jest jednolity, czy też składają się nań dwa odmienne rodzaje, utożsamiane jedynie z powodu formy wyglądu.

Boć przecież każda myśląca jednostka zrozumie, że główną cechą każdego rodzaju istot, słusznie czy niesłusznie zaliczonych do wyższych, jest sposób ich życia, myślenia i dążenia do wytworzonego własną wyobraźnią celu.

Zapatrując się z tego punktu widzenia na ludzi i przebiegając w myśli historję rodzaju człowieczego, dochodzę do przekonania, że pod mianem człowieka łączymy dwa różne pojęcia, a mianowicie: istotę dwunożną, bez włosa na całym ciele, oprócz głowy, obdarzoną niezwykłą innym stworzeniom zdolnością do walki o byt, zapobiegliwą w tej walce o przyszłość, okrutną i dbałą jedynie o własną wygodę; to znów istotę tej samej formy, której główną cechą jest dążenie do uszlachetnienia całego rodzaju ludzkiego—istotę, która w imię swych altruistycznych celów nie waha się składać na ołtarzach ofiarnych wysiłków całego swego życia, swych praw, zdrowia, a nawet własnego istnienia.

Pierwsza kategoria, różniąc się jedynie wyglądem od reszty stworzenia, stawia jako cel swego bytu jedynie dobra materialne i, zabiegając o nie, nie uznaje żadnych dążeń na drodze do szczęścia ludzkości, oświeczonej idealami myśli, prawdy i sprawiedliwości. Chwyta-

jąc po drodze owoce pracy zaginionych pokoleń, nie myśli o cenie, jaką za nie płaciła ludzkość, nie poczuwa się ani do wdzięczności względem przeszłości, ani do obowiązków względem teraźniejszości i przyszłości. Ich hasło „abym ja miał“ zagłusza wszelkie inne i robi ich nieczułym na otaczającą nas zewsząd niedolę.

Kategoria druga, tak zwani ludzie idei, zapatrzeni w świetlaną przyszłość wymarzonego szczęścia ludzkości, zatracając własnowolnie zdolności do walki o byt, nieczuli na wszelkie braki i niewygody, znajdują zadowolenie w szukaniu za cenę swej krwi skarbów, których blaski oświecą i ogrzeją nieznanym im i nieznanym ich rzesze przyszłych pokoleń. A tyle szczęścia widzą na tej krwawej drodze, że myśl o nich znieczula ich nerwy na wszelkie doczesne cierpienia.

Jeżeli wierzymy w postęp ludzkiego ducha, jeżeli porównujemy sumę dzisiejszego szczęścia i cierpienia z sumą szczęścia i cierpienia wymarłych pokoleń, zamknijmy bilans na plusach i uwierzmy, że ludzkość przez tysiące lat swego istnienia coś zdobyła dla ducha i ciała, nie możemy nie przyznać, że ten plus jest zasługą tej drugiej kategorii, zasługą, okupioną łzami i krwią tych proroków, którzy w imię miłości bliźniego, sięgając po gwiazdy podniebne, ginęli na stosach i krzyżach, budząc w duszach nieświadomych jeszcze neofitów wiarę i cześć dla idei, okupionej przez męczenników ofiarą życia i pociągając ich na ciernistą drogę ofiarnej pracy dla przyszłości. I zdaje mi się, że gdyby ludzkość była jednolitą, gdyby każda istota człowiecza była obdarzona jednokową duszą i zdolnością odczuwania cudzego cierpienia i szczęścia, to za cenę tego morza łez i krwi, jakie przez wiele tysięcy lat istnienia rodzaju ludzkiego przeszli jego prorocy, zdobyłaby już, jeżeli nie samo szczęście, do któ-

Feljeton.

Kronikarz „Tygodnika Suwalskiego“ narzeka na brak materiału do kroniki. Mój Boże! Gdyby mu brakowało tematu do artykułu wstępnego; gdyby nie miał wiadomości z bruku miejskiego, nie dziwiłbym mu się wcale, bo rzeczą jest wiadomą, że podczas lata myśl poważniejsza niema pokupu, a wszelkie ploteczki milkną z powodu wyjazdu pań na letnie mieszkanie. Ale do kroniki tygodniowej w lecie jest tematów tysiące, dostarczają ich mężowie, którzy o tyle poszli za postępem, że na wzór Warszawy wysyłają żony na letnie mieszkanie, a sami... ale może o tem pisać nie można, boć przecież i pani Redaktorowa na wsi. Wreszcie tych mężów w dzień prawie nie widać—za to w nocy... Nie, i w nocy ich nikt nie dojrzy, bo gabinety w restauracji p. Maszewskiego są zwykle szczelnie zamknięte. A jeżeli ciekawy gość z ogólnej sali usłyszy przeze drzwi, chwilowo uchylone, tęskne tony walca lub namiętą nutę cygańskiej pieśni, to nawet domyśleć się nie może, że tam za ścianą są mężowie, których żony toną, jeżeli nie we łzach, to w kałużach na letnich mieszkaniach, wyczekując przyjazdu nie tyle mężów, ile rozmaitych prowiantów z miasta. Bo może nie wiecie o tem, że na wsi, dokąd uciekają nasze panie, zagraża biednym mieszcuchom śmierć głodowa, o ile mąż nie będzie pamiętał o zaopatrywaniu

ich spiżarni w wiejskie produkty, zakupione na rynku suwalskim. Gościnni włościanie pod nosem letników wynoszą wszystko do miasta, dokąd ich nęci nie tyle zarobek, ile chęć przepróżniaczenia kilku godzin.

Biedne letniczki, skulone od zimna i głodu, w izbie, przepojonej zapachem karbolu, zabezpieczającym podobno mieszkania od insektów, usychają z nudów, marząc o zimowych wieczorach, spędzanych tak przyjemnie w towarzystwie mężów—choć cudzych. Na wsi i tego niema—niema nawet cienia mężczyzny, a jeżeli się pokaze, to na chwilę, w przelocie do miasta.

A jednak, co roku, w nadziei jakichś wrażeń, marzeń przy blasku księżyca, tęsknych dumań w poszumach świerkowych lasów, uciekają nasze anioły w poszukiwaniu niewygód, od których przez rok cały odwykają w ciepłym i dostatnim mieszkaniu.

Nieszczęśliwi mężowie, skazani na samotne błądzenie po bruku miejskim, pozbawieni pięknych widoków natury i tajemniczych blasków księżyca, szukają wrażeń przy świetle kinkietów, dźwięku pianina, butelki i kieliszków. Biedacy! gdyby nie te nieszczęśliwe żony, które z przyczyn od nich niezależnych pozostały w mieście i w dobroci swego serca przygarniają opuszczonych rozbitków, darząc ich obiadekami, kolacją, a czasem czułym wejrzeniem, zmarnieliby jak kwiaty na pustyni, których piękną odczuć ani ocenić niema komu.

rego tamci dążyli, to przynajmniej świadomość drogi do niego i wiarę w możliwość jego zdobycia.

Tymczasem tak nie jest. Prorocy istnieją, a obok nich całe masy ludzkie kąpią się w kałużach brudu cudzej krzywdy i na grobach bratnich marzeń i dążeń opierają drabiny, wiodące do progów złotego cielca. Nie widzą i nie czują, że siłę swych ramion i swobodę ruchów zawdzięczają ofiarności tamtych, że bożek, do którego dążą, nie da im nic ponad możliwość wyrządzenia wzajemnych krzywd, że za cenę zdobytego złota mogą osiągnąć jedynie oręż do wyciskania łez; że każdy, kto chwyci ten oręż w dłonie, zaraża się nieuleczalną chorobą nienasyconej żądzы zdobywania, która największe skarby, zdobyte w jego oczach, unicestwiać będzie, wskazując mu w dali coraz nowe i skazując na wieczną walkę o dobra, które będą traciły cenę za dotknięciem jego ręki.

Dwa gatunki rodzaju ludzkiego popychają kulę życia na tej ziemi w dwóch przeciwnych kierunkach. Kula drga to w tę, to w drugą stronę, ale, oparta o skałę, przytłoczona ciężarem walczących, z miejsca się nie rusza. Oblązi ona z jednej strony pleśnią krzywd szarego tłumu, który na drabinę dostać się nie może, z drugiej—obraca skrępkami krwi i goryczą łez męczenników. Może kiedyś, gdy siły walczących osłabną, ciężar tych skrępków przeważy kulę i skieruje ją na drogę, wyłobioną bólami ludzkości, ku złotym promieniom jasnego słońca.

N—y.



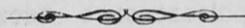
Nieszczęśliwe anioły, pozbawione możliwości zachwytu cudami przepięknej natury, skazane na nudy w mieście, ogolconem z towarzyszek, z którymi można krytykować przyjaciółki, mężów i służące, wynagradzając krzywdę, wyrządzoną przez los, pocieszają siebie i tych, którzy ich los dzielają.—Cieszy się z tego pan Maszewski, nieoceniony w swej gościnności, i otwiera coraz szerzej podwoje na przyjęcie zgłodniałych samotników. A te szczęśliwe, co używają cudów natury, oplakują w chwilach tęsknoty tych mężów osamotnionych w przekonaniu, że tej opieki, jaką ich otaczały, nie zastąpi im nic—i piszą do nich całe listy i spisy najrozmaitszych sprawunków, pragnąc w ten sposób przypomnieć samotnikom o swoim istnieniu i urozmaicić ich smutne życie biegiem od sklepu do sklepu po igły, nici, guziki, papier listowy, wędliny, masło, ser i inne tym podobne delicje. Nie przeczuwają poczciwe, że ich mężowie i bez tego mają dużo zajęcia, uprzyjemniając czas ich przyjaciółkom i znajomym.

Po mieście w chwilach, które jedni nazywają późnemi, inni wczesnemi, snują się pary rozmarzone wśród woni, co prawda nie leśnych zapachów, przy blasku przyciemnionych latarni i szmerów rozespanych stróżów nocnych. Błądzą jak cienie po polach elizejskich, po trotuarach nad rynsztokami, zlanymi karbolem, przypominającym zapach letnich mieszkań; wpatrują się z mostu w głębie błot Czarnej-Hańczy i wszystkie marzenia zapijają czarną kawą z likierem lub bez niego. O wschodzie

Z LASU.

Jak pies z obroży ciasnej,
Ja rwę się w dal od ludzi,
Gdzie słońca promień jasny
Człowieka we mnie budzi;
Gdzie myśl, jak ptaszę wolne,
Orlemi szlaki leci,
I pleśń ociera z duszy,
I w oczach żarem świeci,
I nuci pieśń tęsknoty
W podniebnym górnym szlaku,
I każe śnić sen złoty
O wolnym niegdyś ptaku!...
Tam cudnej pieśni tony
Łańcuchów zgrzyty guszą,
Tam, w słońca blask wpatrzony,
Ja żyję własną duszą.
Tam lasów szept tajemny
Do marzeń mię kołysze,
I, w dal wpatrzony ciemną,
Głos serca swego słyszę.
Jak pies z obroży ciasnej
Uciekam w las daleki—
I zginąć tam, pozostać
Już chciałbym, chciał—na wieki!...

St. St.



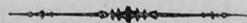
Kierunek pisma.

Trudna jest nad wyraz redakcja pisma prowincjonalnego. Podwójnie trudna, bo objawy życia prowincji nie zawsze są wyrazem samoistności, a po drugie—sądzenie o nich powinno być tak rzeczowem, ażeby nikt w niczem nie mógł sobie dopatrzeć. Właściwością jest prowincji, że zwykle pragnie widzieć siebie w tem

słońca wracają z ciężkim westchnieniem do opróżnionej sypialni nieszczęśliwi samotnicy i, wzdychając do aniołów, bujających wśród leśnych cieni, zasypiają snem sprawiedliwym, z błogim uśmiechem na ustach i nadzieją nowych wrażeń.

Gdyby nie letnie mieszkania, życie ludzkie straciłoby wiele na swym powabie. Zabiłaby nas jego szarżyna i monotonność, zabrakłoby w czasie lata nawet tematu do feljetonu. Szczęściem ludzkości są te letniska, które wprowadzają do szarej przędzy złote nitki, urozmaicając jej deseń tęczowemi blaski zapomnianych marzeń o nieodcignięciu szczęściu. Nikt tego tak dobrze nie rozumiał jak te poczciwe żony, które w pogoni za zdrowiem dzieci i swobodą mężów opuszczają miasto na tę parę może zbyt krótkich letnich miesięcy. Po powrocie do domu nie poznacie swych samotników—pod wpływem tęsknoty do was rozwinęło się w nich odczucie piękna, poezji, muzyki. Nauczyli się oni rozumieć i wyczuwać nastroje może nie tyle samych artystów, ile ich wykonawczyń, które, śledząc tęsknym wzrokiem za tymi, którzy potrafili ocenić ich talent, wybaczą wam to opuszczenie, na które po waszym wyjeździe zostały skazane.

Kas-ajtis.



zwierciadło myśli, czerpanych często z objawów życia więcej mówiących, szerszych, ogólnoludzkich, aniżeli życie danej polaci ziemi. Bardzo trudne jest zadanie redaktora pisma prowincjonalnego—spotka się ono zawsze z jakimś zarzutem zbyt subiektywnym, a najczęściej mierzącym treść pisma sumą osobistych poglądów, urabiających w ciasnym kółku jednych i tych samych, o jednej i tej samej godzinie, prowadzących codzienną wymianę myśli, dotyczących życia własnego horyzontu... Nie warto, panie, czytać tego tygodnika—mówi się z pogardliwym machnięciem ręką,—lecz proszę zapytać, co ten pan czyta? Wyłania się okładka, jeżeli nie Scherlocka Holmesa, to z pewnością Nick Kartera i t. p. Taki pan wogóle bardzo mało czyta, ale za to codziennie wylewa kubły krytyki na życie społeczne ze stanowiska własnego poglądu— a takich jest legion... Inny, ażeby nie wydać kilku rubli przedpłaty, twierdzi, że pismo jest jednostronne, inny, że partyjne, ten — mieszanina, tamten — za mądre, inny przeciwnie... Nie darują osobistym usterkom redaktora bez względu na jego pracę, niczem nie wyrównaną, ideę i pragnienie budzenia społeczeństwa, znanego sobie. Ci wszyscy jednak ani palcem nie poruszają, ażeby myśli swoje, jakie są one, poddać pod sąd ogółu, więcej szerszego. Wśród bezwartościowych i jałowych myśli mogą być i cenne, które społeczeństwo odczuje, zrozumie i ożywi.

Pismo prowincjonalne, jako takie, może mieć jeden jedyny określony kierunek, dotyczący spraw narodowych i społecznych, spraw takich, które, będąc wyznaniem wiary w ideały jego ducha, historii i prawdy, nie mogą różnić się od poglądów partyjnych w artykułach wstępnych lub omawianiu objawów życia społecznego. Wypowiadanie prawdy, opartej na spostrzeżeniach, cyfrach, dążącej do wyrównania równowagi w pracy nad dobrem społecznym i narodowym, jest właśnie zadaniem i obowiązkiem każdego organu, pod jakimkolwiek sztandarem, lecz zawsze dążącym do harmonii czynów i pracy wszystkich dla jednego wielkiego celu narodowego, tej harmonii, strącającej w pochodzie swoim manifesty niepowołanych ojców narodu, kast lub stanów jego, rządzących się w tych wielkich zadaniach sobkostwem i małostkowością, mierząc się cyfrą dochodu lub przestrzenią majątku...

Trzeba jednak zwrócić uwagę, że organ prowincjonalny, będący wyrazem potrzeb lokalnych, powinien podnosić nie tylko sprawy ogólne społeczne (o polityce niema i mowy), lecz również ekonomiczne, rolne, finansowe, etnograficzne, obyczajowe, wychowawcze i inne nieodłączne z życiem społeczeństwa kulturalnego. Pozatem garść obfita wiadomości bieżących, lokalnych, chociażby z kroniki wypadków, pomorów zwierzęcych, urodzajów i t. p.

Tego rodzaju program musi powołać szerszy zastęp ludzi dobrej woli, do których niedawno p. St. St. odwoływał się—znajdą się wśród nich zdolni, czytani ludzie, którzy dużo widzieli, a co najważniejsze, że może nie będą mierzyli potrzeb życia lokalnego miarą własną, lecz porównawczo z tem, gdzie już te objawy życia nabrały form wyraźnych i właściwych.

Niema takiej dziedziny, w której nie można byłoby zrobić zmian na lepsze z korzyścią własną, porzucając od żywotnych i palących spraw związków kul-

turalnych, wychowawczych, a kończąc na sprawach życia codziennego. W społeczeństwach kulturalnych motywów nigdy nie zbraknie, potrzeba tylko do tego zastanowienia się nad samym sobą, jako dobrym członkiem swego społeczeństwa, i wniknięcia w potrzeby jego. Prasa prowincjonalna powinna występować nieraz przeciw kierunkowi pism społecznych, nie zawsze spełniających zadanie swoje co do kierownictwa i rozwoju opinii i potrzeb społeczeństwa—ten stosunek wytworzy większą spójność i kontakt całego kraju ze środowiskiem głębszej wiedzy i myśli. Obecnie prasa społeczna jest objawem często abstrakcyjnym, nie zna wcale potrzeb życia prowincji, ta zaś nie rozumie znowu nawoływań prasy stołecznej—tworzy się rozbitcie pojęć, ten odwieczny błąd naszego życia narodowego.

* * *

Pożyteczna książka.

„Celem zabezpieczenia pieniędzy i kosztowności posiadamy ogniotrwałe kasy i wymyślne a mocne zamki, zaś skarby, znachodzące się w duszach i w sercach dzieci naszych, zostawiamy naocież otwarte, pozwalając pierwszemu lepszemu do nich zaglądać, plondrować i rabować najcenniejsze klejnoty uczuć i myśli“.

„Nasze drobne błędy i wady, które przy baczniejszej na siebie uwadze bez trudu możemy usunąć z życia codziennego, są dla dzieci naszych częstokroć przyczyną poważnego, zasadniczego zboczenia charakteru, a nawet wielu nieszczęść“.

Dwa te urywki charakteryzują doskonale założenie książki p. A. Kudasiewicza „Mój kalejdoskop“, która świeżo opuściła prasę.

Rzadko zdarza się otrzymać do recenzji książkę, bardziej zasługującą na rozpowszechnienie. Wszędzie, gdzie są dzieci, powinna ona znaleźć się bez względu na to, czy rodzice lub wychowawcy czytani są z literaturą pedagogiczną, czy też uważają, że do umiejętności wychowania dziecka wystarcza zostać matką lub ojcem.

„Mój kalejdoskop“ przedstawia szereg obrazków, dotyczących się wychowania dzieci; są to obserwacje z życia „pochwyconego na gorącym uczynku“. Niema w tej książce teorii, są jedynie fotografie „brane wprost z otoczenia i fotografowane à la minute“. I ten brak teorii, pozwalającej bardzo często wyznawać i wygłaszać najracjonalniejsze, najpostępowe zasady wychowania przy jednoczesnym stosowaniu wprost przeciwnych środków, stanowi zasługę książki. Teoria nuży wielu, innych wprost odstrasza, a dla niektórych stanowi abstrakcję, nie mającą żadnego zastosowania w praktyce. Obrazki nie znużą nikogo, wielu ubawią, a jeszcze większą liczbę osób nauczą, chociażby uważali je za naiwne i zbyt prosty sposób trafiania do przekonania.

Człowiek nie lubi zazwyczaj fotografii zupełnie zgodnej z prawdą. Zazwyczaj chcemy wyglądać na obrazku lepiej niż w rzeczywistości i jedynie taką fotografię uznajemy za prawdziwą. W „Moim kalejdoskopie“ autor na samym wstępie wypowiada błuźnierczą myśl: „rzadko znajdzie się tak rozumna i bezstronna matka, która miałaby odwagę przyznać się do tego, że nie umie chować własnych dzieci“; „najpierwszym i najniebezpieczniejszym gorszy-

ciem dzieci są ich rodzice i wychowawcy, którym te maleńkie istotki w zaraniu swego istnienia bezwzględnie wierzą, starając się naśladować ich". I w książce swojej daje całe szeregi obrazków, pozbawionych zupełnie fantazji, w których bez żółci, jedynie siłą faktów przemawia do duszy czytelnika. Nadzwyczaj mało znajdzie się wychowawców, którzyby nie dojrżeli na którejkolwiek stronie swojej fotografii. A fotografia ta przedstawiona jest w ten sposób, że trudno nie powiedzieć sobie — muszę zwrócić uwagę na tę drobnostkę w moim postępowaniu. Wielu po przeczytaniu nie powie sobie tego wyrażenie, będzie jednak bezwiednie wystrzegało się tego, co na obrazku zobaczyło. Nie należy przeto zrażać się obawą zobaczenia swego odbicia, nie należy również bagatelizować tego rodzaju literatury w przeświadczeniu o sobie, iż robi się co można i jaknajlepiej. Wydatek na kupno dobrej książki, wydatek zwłaszcza niewielki, jest obowiązkiem każdego; wymieniona zaś książka należy do najpotrzebniejszych, zwłaszcza dla tych matek i ojców, którzy w rodzicielskiej dumie z wyniosło-pobłażliwym uśmiechem po przeczytaniu tej wzmianki wyrecytują: dosyć mamy mentorów, sami wiemy, jak mamy postępować z dziećmi. Takich rodziców ogromna większość i im w pierwszym rzędzie polecamy tę książkę. *Sg.*

Zmniejszenie liczby świąt.

Organ watykański „Osservatore Romano“ zamieszcza dosłowny tekst ostatniego „Motu proprio“ Piusa X-go, w sprawie zniesienia niektórych dni świątecznych. Liczbę dni świątecznych „Motu proprio“ ogranicza, jak następuje:

„Przykazanie kościelne, by wysłuchać Mszy św. i wstrzymać się od pracy, obowiązuje tylko w dniach następujących: we wszystkie niedziele, w dzień Bożego Narodzenia, Nowy Rok, Zwiastowanie i Wniebowstąpienie Pana Jezusa, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, w dzień św. Piotra i Pawła apostołów i Wszystkich Świętych.

Uroczystość św. Józefa, Oblubienica Najśw. Marji Panny, i święto narodzenia św. Jana Chrzciciela, obie z oktawami, będą obchodzone w dniach wyznaczonych dotąd — pierwsza, o ile nie wypadnie na niedzielę, w pierwszą, najbliższą niedzielę, druga w niedzielę przed uroczystością św. Piotra i Pawła. Natomiast święto Bożego Ciała wraz z jego oktawą będzie obchodzone w niedzielę po święcie Przenajświętszej Trójcy. Uroczystość Przenajświętszego Serca Jezusa (święto nie objęte przykazaniem) wyznacza się stale na szósty dzień oktawy“.

Od powyżej wzmiankowanego przykazania obowiązku słuchania Mszy św. wyjęte są także i święta patronów. Ordynarjaty biskupie mogą jednak przesunąć połączone z nimi uroczystości i ceremonjały na najbliższą niedzielę. Gdyby który z wymienionych powyżej dni świątecznych miał być znoszonym, nie należy nic zmieniać bez zasięgnięcia rady Stolicy Apostolskiej. Jeżeli jednak biskupi jakiego kraju uważają, że należy zatrzymać niektóre ze świąt zniesionych, powinni przedtem donieść o tem Stolicy Apostolskiej.

KRONIKA.

Z poczty. W zarządach gminnych — bartnickim, karklińskim i wojtkobolskim, pow. wykowyszkowskiego, z dniem 13 lipca wprowadzone zostały operacje pocztowe międzynarodowe.

Z Sejneńskiego W gminach Kudrany i Świętojeziory zdarzyły się wypadki karbunkułu — w gminie Kudrany umarło na zarazę dwoje ludzi.

Zjazd dziennikarzy i pisarzy prowincjonalnych. Od biura tymczasowego I Zjazdu dziennikarzy i pisarzy prowincjonalnych (Sosnowiec, Iwangrodzka № 1) otrzymaliśmy blankiety kwestjonariusza, opracowanego przez redakcję, przedstawiciele których uczestniczyli w zebraniu w dniu 25 czerwca w Częstochowie. Dane, zebrane za pośrednictwem kwestjonariusza, posłużą jako materiał dla przyszłego sejmiku, dla przyszłego Zjazdu, do szczegółowego opracowania planu i programu Zjazdu. Osoby, interesujące się i pragnące uczestniczyć w projektowanym Zjeździe, mogą otrzymać kwestjonariusz w redakcji naszego pisma, lub za pośrednictwem tymczasowego biura I-go Zjazdu (Sosnowiec, Iwangrodzka № 1.)

O F I A R Y :

Na Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. Marja Gerlachowa—3 rb.

Ogłoszenia.

Prawdziwy Angielski



SUPERFOSFAT
i **TOMASÓWKE**

w nowych mocnych workach, po cenach hurtowych, poleca z gwarancją za dobroć towaru, z własnych składów w Libawie i Rydze

Dom Handlowy Józef Jacuński w Libawie.

HEMOROIDY

radycznie i szybko
leczy, wstrzymuje
krwawienie zatwierdzone przez Departament Medycyny za № 4155

najlepszy środek

„BATELIN HEBDY“
zawiera tylko środki roślinne.

Cena rb. 1.25.

Skład główny Apteka K. Wendy w Warszawie.

Sprzedaż w składach i aptekach.

Egzaminy powakacyjne dla **nowowstępujących** do
Siedmioklasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach

odbęda się 31 sierpnia, 1 i 2 września. Podania (z metryką i świadectwem szczepionej ospy) składać należy przed powyższymi terminami w kancelarii szkolnej.

Program Szkoły do nabycia w księgarni p. Zawadzkiej (cena 40 kop.)
Stancje uczniowskie od 18 do 40 rb. miesięcznie.

Warszawska Szkoła

LEKARSKO-DENTYSTYCZNA
Lek. dent. A. TROPPIA

Warszawa, Marszałkowska 116 (róg Złotej).

Przyjmowanie zapisów rozpoczęło się. Żądane dokumenty podług ustawy przedstawione mają być w zupełnym porządku, bezwarunkowo w oryginałach. Programy wysyła się bezpłatnie. Przedmioty wykładane są przez profesorów Warszawskiego Uniwersytetu.

Z 6 klas gimnazjum męskiego, żeńskiego i szkół realnych rządowych
 przyjmuje od 14/VI do 14/IX

Pierwsza Lekarsko-Dentystyczna Szkoła L. Szymańskiego

egzystująca od 1897 roku. Warszawa, Nowomiodowa 1. Telefon 109-07.

3—8

Na żądanie program.

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE!
TO NIC NIE KOSZTUJE!

9—13

Każdy żądający otrzyma **bezpłatnie** paczkę, zawierającą pewny **środek** przeciw **reumatyzmowi i podagrze**.



Wykrzywienie rąk przy
 chronicznym reumatyzmie
 stawów.

Długi czas cierpiełem na **reumatyzm** i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i, stosując środek ten przez bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym, leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy, z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30 zgorą. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych, mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARJUM**, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena jego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej z bogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko, aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

UWAGA.—Jeżeli potem W. P. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych, frankow. marką 4 kop. do

M. E. Trayser, № 149 Bangor House, Choe Lane, London, England.